Rok XXIV. We Lwowie, dnia 7. grudnia 1917. Nr. 49.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 15·— K. półroczna 7·— „ kwartalna 3·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Z doświadczeń i rozmyślań.

III. Błędne koło.

Jednym z najważniejszych bez wątpienia problemów współczesnego duszpasterstwa jest stosunek warstw wykształconych w społeczeństwie, czyli tak zwanej inteligencyi do Kościoła. Dużo o tej kwestyi czytać dziś można zarówno w podręcznikach teologii pasterskiej, jak w wielu rozprawach, broszurach, artykułach, ukazujących się zarówno za granicą, jak również, choć w znacznie naturalnie mniejszej mierze, i u nas.

I nie ulega kwestyi, że problem to domagający się gwałtownie rozwiązania, a przytem tak zróżniczkowany, tak zawiły, wykazujący tyle potrzeb i postulatów, z drugiej strony tyle zaniedbań i błędów, że zdaje się rzeczywiście tworzyć błędne koło, kwestyę bez wyjścia i rozwiązania.

Spróbujmy na tę sprawę w miarę sił i możności rzucić choć mały promyk światła.

Zastanawiając się nad dzisiejszym stanem religijno-moralnym naszych warstw inteligentnych i ich stosunkiem do wiary, Kościoła, duchowieństwa, przyznać musimy, że o ile chodzi o inteligencyę polską, w szczególności zamieszkałą w naszym kraju, stosunki na tem polu psują się niemal z dniem każdym.

Odmiennie wprawdzie zapatruje się na tę kwestyę hr. Stanisław Tarnowski w bardzo ciekawym swoim artykule p. t. Sodalicye Maryańskie i nasz stan religijny[1]). Z naciskiem stwierdza tu czcigodny autor, że w kraju naszym „jest coraz lepiej", że „życie katolickie coraz się wzmaga", że „zmiana na lepsze na pewno jest dzięki Bogu — i znaczna i obejmująca wielu i sięgająca głęboko...". Z pociechą czytałem te słowa, te wywody nawskróś katolickie i pełne szlachetnego optymizmu. Nie przeczę i stwierdzam w zgodzie z ich autorem, że jest lepiej na wielu, wielu polach naszego życia. Czy na wszystkich, specyalnie na polu inteligencyi i to tej właśnie, przeważnie urzędniczej, nauczycielskiej, czy wolno praktykującej, jaką dziś mam na myśli — o tem ośmielam się wątpić. Autor wspomnianej rozprawy miał raczej na myśli wierzących i żyjących po katolicku „ludzi z wysokiem i najwyższem wykształceniem", oraz poniekąd domy szlacheckie, obywatelskie, ziemiańskie, gdzie rzeczywiście życie z wiary głębsze i silniejsze niż dotąd zapuściło korzenie. I niema tak dalece znowu czemu się dziwić. Wszak całe pokolenia synów tej warstwy przeszły w ostatnich dziesiątkach lat przez taki Chyrów, całe pokolenia panien kształciły się i chowały w głębokiej pobożności takich zakładów Sacré Coeur, Niepokalanek czy Urszulanek. To bez wpływu głębszego nie było i być nie mogło. Resztę robiły i robią w dalszym ciągu znakomicie organizowane w kraju Sodalicye, które czuwają, by ziarna wyniesione z konwiktów i pensyonatów zakonnych nie zamarły.

Ale nam nie o te warstwy chodzi. Chodzi o tę inteligencyę t. zw. przeciętną wielkich miast i prowincyonalnych miasteczek. A wśród niej bywa inaczej i bardzo inaczej.

Zresztą wracając jeszcze do poprzedniej uwagi, a chcąc być zupełnie szczerymi, dodajmy i to, iż rzeczywiście od szeregu lat pewne zakony, mające w łonie swojem ludzi nietylko wykształconych, ale i pochodzących z warstw inteligencyi, zdołały — i w tem wielka ich niewątpliwie zasługa — skupić około siebie nieraz dość znaczny zastęp ludzi inteligentnych płci obojej. Ale przyznajmy z drugiej strony, że ten zastęp zbyt często, jak uczy doświadczenie, patrzy na wiarę, Kościół i duchowieństwo świeckie, zwłaszcza parafialne, przez jakieś dziwne okulary, czasem może nawet nie zupełnie powszechno-kościelne, lecz raczej party-

[1]) Sodalis Marianus, Nr. 7-8, 1917, str. 193-203.

kularne, zaściankowe. A dalej pamiętajmy i o tem, że nie wszyscy świeccy katolicy mają ochotę, uzasadnioną, czy nie, mniejsza o to, skupiać się i gromadzić około zakonów, do których niestety inteligencya nasza dziwne nieraz miewa uprzedzenia.

Po tych, zdaje mi się, koniecznych dla jasnego postawienia kwestyi uwagach, możemy, wracając do naszego tematu, stwierdzić, że nawet będąc dalekimi od wszelkiego pesymizmu, spostrzegamy i konstatujemy, iż odchylenie inteligentnego ogółu w kraju od religii, odchylenie może nie wrogie, ale pełne obojętności, indyferentyzmu, zwiększa się powoli, a stale.

Ignorancya dogmatyczna, moralna, nie mówiąc już o historycznej czy liturgicznej, zatacza coraz szersze kręgi. Nasz stan posiadania kurczy się, rośnie za to stan posiadania indyferentyzmu i niedowiarstwa.

I zaiste bolesny to widok. Te setki i tysiące rodzin, zwłaszcza urzędniczych, porwane szczególniej dzisiaj, w nieugięte, stalowe tryby bezlitosnej walki o byt, nieraz zadłużone po uszy, wysysane pokątną lichwą, a przecież mimo wszystko (tak często przed wojną) żyjące nad stan, już przez to samo tworzyły i tworzą znakomity teren do wykluczenia z życia swego czysto materyalnego, doczesnego, wszelkiego pierwiastka nadprzyrodzonego, wszelkiej głębszej myśli o Bogu, duszy, wieczności...

A cóż dziwnego, że na takim gruncie szerzą się łatwo i choroby moralne! Bo i skąd dzisiejszy przeciętny człowiek inteligentny czerpie swoją moralność? Na kazania nie chodzi; do spowiedzi wielkanocnej — może, ale cóż jedna, zwykle pobieżna, byle zbyć z głowy przykazanie, spowiedź dać mu potrafi; książki chrześcijańskiej, moralnej, czy apologetycznej[1]) do ręki nie weźmie. Na to wszystko, jak mówi, nie ma czasu, lub, co znacznie częściej, choć skryciej, — nie ma ochoty, pociągu żadnego.

A karmi się czem? W lekturze powieścią, jeśli nie francuskim, względnie niemieckim (w rodzaju „Alrauny") wstrętnym nad-romansem lub kryminalną nowelą, to polską powieścią takich Żeromskich, Tetmajerów, Walewskich; w teatrze podkasaną muzą zagraniczną, a niestety już częściej i polską; w kinie największemi senzacyami brudów wielkomiejskich, zwłaszcza na tle małżeńskiej niewierności; w towarzystwie skandaliczną plotką i żartem dwuznacznym w rodzaju „Zielonego balonika" lub gorzej, dziś z aplauzem przyjmowanym nawet przez płeć piękną. A skutki takiej strawy, w życiu etycznem, rzecz prosta, straszne! Częściej, o! częściej niż przypuszczamy nawet, niewierność małżeńska i rozbicie rodziny, demoralizacya dzieci, karty i szulerka, morfina, ba nawet proste pijaństwo. Oto dalsze rysy tego obrazu, doprawdy nie przesadzonego, zarówno w wielkich miastach naszych, jak w mniejszych prowincyonalnych mieścinach, rzucającego się w nasze oczy.

W takich stosunkach, w takich warunkach materyalnych i moralnych ogromnej warstwy naszej średniej (bo o tej głównie mówię tutaj) inteligencyi, choruje i musi chorować dusza. Tak jest! podkreślmy to z naciskiem: dusza naszej inteligencyi jest chora, bardzo chora!

Choruje jej cała umysłowość, jak wspomniałem wyżej, choruje rozum nie pouczony, nie wykształcony religijnie i moralnie. Cóż go kształciło w rzeczach wiary? Dawno już, bardzo dawno, katecheta w szkole, w gimnazyum, a potem, potem od lat dziesięciu, dwudziestu nikt i nic. A przepraszam! Kształciły dzienniki wrogie wierze i moralności chrześcijańskiej, lub może jeszcze gorsze, te t. zw. bezbarwne; kształciły ulotne pisma i broszurki; kształciły wycieczki na księży, wiarę, Sakramenta w dobranem kole przyjaciół... I wykształciły! Nawet najlepsi, najzacniejsi zdumiewają swą ignorancyą religijną. Pisze np. znany i tak często cytowany Stanisław Szczepanowski (by jego jednego chociaż wymienić): „Umiejętności nowożytne dawno już rozwiały wszelkie przypuszczenia o cudach materyalnych. Nigdzie i nigdy nie skonstatowano najmniejszego zboczenia od nieubłaganych praw natury..."[1]). I proszę, co za powaga dogmatyczna, co za autorytet wykluczający wszelką polemikę! Nigdzie i nigdy! A podobnych Szczepanowskiemu tysiące, a podobnych pojęć, wyobrażeń mylnych, fałszywych legiony. A przecież zważmy, to ludzie nieźli, często bardzo zacni, dobrej woli, bo i taki Szczepanowski sam pisze gdzieindziej znane słowa i tak prawdziwe: „Polska będzie katolicką, albo jej nie będzie".

Zdaje się jednak, że do dziś niema na to rady. Bo inteligenta nie przyłapiesz na kazanie (czasem idzie na „patryotyczne", ale ze zwyczaju, z tradycyi. nie po naukę), bo nie przychwycisz go przy konfesyonale, bo nie wetkniesz mu w rękę książki apologetycznej. Po co on się ma trudzić, kiedy jemu w oparach ignorancyi tak dobrze, tak wygodnie, jemu się ich przy całej poczciwości rozwiać tak bardzo, ach! tak bardzo nie chce...

I oto z kolei przechodzimy do woli. Cóż to za straszne cmentarzysko, co to za pustka przerażająca w świecie dziś ten powszechny brak woli, na który już ukuto nawet wyraz, czy może odgrzebano stary: abulia, — bezwola. W ślad za tym brakiem idzie stokroć gorszy — powszechny brak charakterów. Niema ich prawie w całem społeczeństwie. Niema u młodzieży, niema u dorosłych, niema u góry, niema u dołu — niema i w inteligencyi. Wszak, gdy w życiu natrafimy na człowieka z charakterem, dziwimy się już głośno. Tak jest! Nie mamy ludzi. Jakie to okropne słowo zwłaszcza dziś. Ile idei wspaniałych upada, ile dzieł ginie, ile energii społecznej idzie na marne z braku ludzi... Ale dusza chora — wszak wiemy... Cóż dziwnego, że najważniejsza z jej władz dotknięta również ciężką chorobą... Słowa zwrócone przez Krasińskiego (w „Dniu dzisiejszym") do szatana:

---

[1]) „Niema co bronić tego, co się już obronić nie da" — słowa jednego z poważnych i to niby wierzących ludzi inteligentnych, wyrzeczone na widok „Apologetyki".

[1]) O polskich tradycyach w wychowaniu. Lwów 1912. stron. 27.

„Ty wiesz, co przymus, a nie wiesz, co wola", żywcem dałyby się zastosować do tego rozpaczliwego stanu. Nie idzie się do kościoła, jeśli się nie musi, nie pełni się obowiązku, o ile się nie musi, nie pracuje się wcale po nad zajęcia urzędowe dla społeczeństwa, bo się nie musi! Kwitnie lenistwo, „zabijanie czasu" u pań, przesiadywanie w handelkach u panów — a za tem idzie cały szereg wspomnianych wyżej indywidualnych, rodzinnych i społecznych grzechów.

Powie ktoś: „ależ to przesada, ależ to obraz zbyt czarny! Wszak znamy tyle rodzin inteligentnych, żyjących po katolicku. Ja sam znam państwa A.. B..., C..., a słyszałem o X.. Y., Z.."

Dobrze, odpowiadam, ale czyż to dowód wystarczający? Nie zapominajmy najpierw, że gdyby ich wcale nie było, wtedyby zwątpić należało o wszystkiem i ręce załamać. Są dzięki Bogu, są rodziny przezacne, katolickie, zdrowe i dzielne — są i są pociechą dla nas kapłanów. Boć niema w duszpasterstwie milszego obrazu, jak obraz rodziny szczerze katolickiej a przytem inteligentnej prawdziwie. To bez wątpienia dzieło Boże, to coś niezmiernie pięknego, nadziemskiego. Niestety, jakże ich mało wśród nas!

A następnie, nie zapominajmy i o tem, że nasze dowodzenia nie są tutaj zbyt miarodajne. Ostatecznie, my kapłani, jeśli żyjemy z świecką inteligencyą bliżej, to najczęściej z ludźmi wierzącymi, a stąd tłumy indyferentów usuwają się z pod naszej bliższej obserwacyi, tem więcej, że — powiedzmy śmiało już tutaj, choć jeszcze do tego wrócimy, — pochodząc głównie nie z tej warstwy, nie zdołamy, ogólnie mówiąc, tak głęboko i tak subtelnie wniknąć w choroby jej moralne, w ich przyczyny i skutki, jakby to było do możliwie doskonałej indukcyi koniecznem.

(Dok. nast.) X.

Karne prawo kościelne.

W V. księdze Kodeksu Piusa X. mieszczą się przepisy prawa karnego. Księga ta ma tytuł: „de delictis et poenis". Przepisy karne, zawarte w tej księdze, są wyłącznie obowiązujące, wszystkie inne bowiem kary, o których kodeks nie mówi, tem samem są usunięte. Can. 6., nr. 5º. „Quod ad poenas attinet, quarum in Codice nulla fit mentio, spirituales sint vel temporales, medicinales vel, ut vocant, vindicativae, latae vel ferendae sententiae, eae tamquam abrogatae habeantur".

Księga ta podzielona jest na 3 części. Pierwsza mówi o występkach w ogólności i tychże warunkach, druga o karach. Ta część rozpada się na 2 sekcye, o karach w ogólności i w szczególności. Trzecia część wymienia kary za poszczególne ściśle określone przestępstwa. I tu uwydatniony jest naprzód występek, potem podana jest kara, która ma być zastosowaną.

O występkach przeciw wierze i jedności kościelnej.

Jedenasty tytuł księgi piątej wymienia kary za występki przeciw wierze i jedności kościelnej. I tak: na wszystkich apostatów, heretyków i schyzmatyków ipso facto nałożona jest kara klątwy. Jeśli wyklęci mimo upomnień nie poprawią się, mają być pozbawieni beneficyów i wszelkich urzędów, jakie piastują w Kościele. Nadto są oni infames. Na duchownych zaś ma być zastosowana kara depozycyi. Absolucya od tej klątwy, o ile ma być udzielona in foro conscientiae, jest zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej speciali modo. Gdyby natomiast występek apostazyi lub herezyi był wprowadzony do forum externum Ordynaryusza, chociażby nawet przestępca dobrowolnie przyznał się do niego, — w tym wypadku Ordynaryusz mocą swej władzy zwyczajnej może mu udzielić absolucyi in foro externo. Petent jednak jest obowiązany wyrzec się poprzednio herezyi w sposób prawem przepisany tj. wobec Ordynaryusza lub jego delegata i przynajmniej dwóch świadków złożyć wyznanie wiary i obiecać, że do herezyi już nie wróci. Ordynaryusz może jeszcze zażądać, aby n. p. petent nie stykał się z osobami, które zgubnie nań wpływały pod względem wiary, może mu też zabronić czytania książek, nie zupełnie pewnych pod względem katolickim. Po otrzymanej absolucyi od Ordynaryusza może każdy spowiednik udzielić rozgrzeszenia od grzechów. Ktobykolwiek należał do sekty akatolickiej, zwłaszcza gdyby to było publicznie znanem, jest tem samem „infamis", a duchowny po daremnem upomnieniu ma być zdegradowany. Beneficya też kościelne, jakie dotychczas posiadał, tem samem wakują. Przystanie bowiem do sekty akatolickiej ma charakter milczącego zrzeczenia się wszelkich beneficyów w Kościele katolickim. W tym tedy wypadku nie jest nawet koniecznym wyrok sądowy, orzekający, że petent utracił beneficyum.

Podejrzany o herezyę, dopóki nie usunie powodów podejrzenia, nie może spełniać aktów prawnych, a gdyby to był duchowny, po bezskutecznych upomnieniach ma być suspendowany a divinis. Skoroby zaś podejrzany o herezyę mimo upomnień po 6. miesiącach nie poprawił się, ma być uważany za heretyka. Powodem do podejrzenia o nieprawowierność może być częste stykanie się z heretykami, pochwała książek heretyckich, pisanie artykułów i wygłaszanie zdań pod względem treści niezgodnych z nauką Kościoła. Ma być uważany za podejrzanego o herezyę, ktoby w jakikolwiek sposób dobrowolnie i świadomie przyczyniał się do rozszerzania herezyi albo uczestniczył z heretykami w ich praktykach religijnych. Wiernym bowiem katolikom nie wolno w żaden sposób uczestniczyć czynnie w praktykach religijnych akatolickich, natomiast może być tolerowaną obecność bierna w czynnościach świeckich. Can. 1258. § 2.: „Tolerari potest praesentia passiva, seu mere materialis, civilis officii vel honoris causa ob gravem rationem ab Episcopo in casu dubii probandam, in acatholicorum funeribus, nuptiis similibusque solemniis, dummodo perversionis et scandali periculum absit". Stosownie do tego kanonu, gdyby wyłoniły się jakieś wątpliwości, czy w pewnych okolicznościach można uczestniczyć z heretykami, w tym wypadku nie wolno samowolnie postąpić, lecz bezzwłocznie należy odnieść się do biskupa celem rozwią-

zania trudności i do jego wskazówek należy się zastosować.

Tym, którzy uporczywie głoszą lub bronią publicznie lub prywatnie nauki, którą potępiła Stolica Apostolska, chociażby nie była ona formalnie heretycką — sed non uti formaliter haereticam — ma być wzbronione głoszenie słowa Bożego i słuchanie spowiedzi, nadto mają być usunięci od wszelkiego nauczycielstwa kościelnego. Oprócz tego Ordynaryusz może wymierzyć inne jeszcze kary, jakie w danych warunkach uważa za konieczne celem naprawy zgorszenia. Wydawcy pism heretyków, apostatów i schyzmatyków, broniących herezyi, apostazyi lub schizmy, ipso facto wpadają w klątwę speciali modo zastrzeżoną Stolicy Apostolskiej. Również ściągają na siebie tę klątwę, którzy te księgi lub inne imiennie zabronione przez Stolicę Apostolską bez zezwolenia świadomie czytają lub przechowują. Kto zaś wydaje bez prawnego zezwolenia Pismo św. lub ogłasza komentarze do tegoż, ipso facto wpada w klątwę nemini reservatam.

Katolicy, którzy zawierają małżeństwa wobec przełożonego religii akatolickiej, wpadają w klątwę zastrzeżoną Ordynaryuszom. Chociażby Kościół udzielił dyspenzy od przeszkody mixtae religionis, mimo to małżonkom nie wolno udawać się do ministra akatolickiego ani przed otrzymanem błogosławieństwem w kościele katolickim, ani też potem, ani osobiście ani za pośrednictwem pełnomocnika, celem oświadczenia zezwolenia na to małżeństwo, albo dla odnowienia poprzednio złożonego wobec kapłana katolickiego. Gdyby proboszcz na pewno wiedział, że oblubieńcy przekroczą ten przepis, albo że postąpili już wbrew zakazom kościelnym, tj. że już byli u przedstawiciela religii akatolickiej, albo też, że później do niego się udadzą, w tym wypadku nie wolno mu asystować przy zawieraniu takich małżeństw. Skoro zaś bardzo ważne powody przemawiały za tem, by wziął udział przy zawieraniu takich małżeństw, a zgorszenie byłoby usunięte, wówczas ma udać się po radę do swego Ordynaryusza. Nie jest natomiast zabronione oblubieńcom zgłaszanie się do ministra nawet akatolickiego, jako do przedstawiciela władzy świeckiej, celem uprawnienia skutków cywilnych małżeństwa. Can. 1063. § 3. tak stanowi: „Non improbatur tamen, quod lege civili jubente, conjuges se sistant etiam coram ministro acatholico, officialis civilis tantum munere fungente, idque ad actum civilem dumtaxat explendum, effectuum civilium gratia“. Klątwa, zastrzeżona Ordynaryuszom spada na tych katolików, którzy zawierają małżeństwa z warunkiem wyraźnym lub domyślnym, że wszystkie ich dzieci lub niektóre z nich nie będą wychowane w religii katolickiej, albo, którzy świadomie oddają swe dzieci do chrztu ministrom akatolickim lub dają na wychowanie w religii akatolickiej. Oprócz tego tacy katolicy są podejrzani o herezyę.

X. Grabowski.

Nowy kodeks o odprawianiu Mszy za parafian.

Can. 339.

§ 1. Debent quoque, (parochi) post captam sedis possessionem, omni exiguitatis redituum excusatione aut alia quavis exceptione remota, omnibus dominicis aliisque festis diebus de praecepto etiam suppressis, Missam pro populo sibi commisso applicare.

§ 2. In festo Nativitatis Domini, et si quod festum de praecepto in diem dominicam incidat, satis est, ut Missam unam pro populo applicent.

§ 3. Si festum ita transferatur, ut in die ad quem non solum fiat officium cum Missa festi translati, sed serventur obligationes audiendi Missam et abstinendi ab servilibus, Missa pro populo applicanda est in die ad quem; secus in die a quo.

Can. 466.

§ 1. Applicandae Missae pro populo obligatione tenetur parochus ad normam can. 339.

§ 2. Parochus, qui plures forte paroecias atque principaliter unitas regat aut, praeter propriam paroeciam, aliam vel alias in administrationem habeat, unam tantum debet Missam pro populis sibi commissis diebus praescriptis applicare.

§ 3. Ordinarius loci iusta de causa permittere potest, ut parochus Missam pro populo alia die applicet ab ea qua jure adstringitur.

§ 4. Parochus Missam pro populo applicandam celebret in ecclesia paroeciali, nisi rerum adjuncta Missam alibi celebrandam exigant aut suadeant.

§ 5. Legitime absens parochus potest Missam pro populo applicare vel ipse per se in loco, in quo degit, vel per sacerdotem, qui ejus vices gerat in paroecia.

Inne obowiązki proboszczów.

Can. 467.

§ 1. Debet parochus officia divina celebrare, administrare Sacramenta fidelibus, quoties legitime petant, suas oves cognoscere et errantes prudenter corrigere, pauperes ac miseros paterna caritate complecti, maximam curam adhibere in catholica puerorum institutione.

§ 2. Monendi sunt fideles, ut frequenter, ubi commode id fieri potest, ad suas paroeciales ecclesias accedant ibique divinis officiis intersint et verbum Dei audiant.

Can. 468.

§ 1. Sedula cura et effusa caritate debet parochus aegrotos in sua paroecia, maxime vero morti proximos, adjuvare, eos sollicite Sacramentis reficiendo eorumque animas Deo commendando.

§ 2. Parocho aliive sacerdoti, qui infirmis assistant, facultas est eis concedendi benedictionem apostolicam cum indulgentia plenaria in articulo mortis, secundum formam a probatis liturgicis libris traditam, quam benedictionem impertiri ne omittant.

Can. 469.

Parochus diligenter advigilet, ne quid contra fidem ac mores in sua paroecia, praesertim in scholis publicis et privatis, tradatur, et opera caritatis, fidei ac pietatis foveat aut instituat.

Can. 470.

§ 1. Habeat parochus libros paroeciales, id est librum baptizatorum, confirmatorum, matrimoniorum, defunctorum; etiam librum de statu animarum accurate conficere pro viribus curet; et omnes hos libros secundum usum ab Ecclesia probatum vel a proprio Ordinario praescriptum, conscribat ac diligenter asservet.

§ 2. In libro baptizatorum adnotetur quoque, si baptizatus cofirmationem receperit, matrimonium contraxerit, salvo praescripto can. 1107, aut sacrum subdiaconatus ordinem susceperit, vel professionem solemnem emiserit, eaeque adnotationes in documenta accepti baptismatis semper referantur.

§ 3. In fine cujuslibet anni, parochus authenticum exemplar librorum paroecialium ad Curiam episcopalem transmittat, excepto libro de statu animarum.

§ 4. Paroeciali utatur sigillo habeatque tabularium, seu archivum, in quo memorati libri custodiantur una cum Episcoporum epistolis, aliisque documentis, necessitatis vel utilitatis causa servandis; quae omnia ab Ordinario vel ejus delegato visitationis vel alio opportuno tempore inspicienda, religiose caveat, ne ad extraneorum manus perveniant.

Dlaczego duchowieństwo traci wpływ i jak go odzyskać może?

Niektóre artykuły Gazety Kościelnej w sprawie pracy społecznej po wojnie, nasunęły mi parę myśli, które, sądzę, mogą być ogółowi przydatne.

Niema kwestyi, że duchowieństwo coraz więcej wpływ swój traci na klasy średnie, jak mieszczańskie i urzędnicze, jakoteż na robotników i lud. Co do klas wykształconych, możemy sobie z bólem na pewno powiedzieć, że wpływ nasz tam przepadł zupełnie i prawie nikt się tam z nami, jako księżmi, nie liczy (wyjątki nie znoszą reguły). Nieraz zastanawiałem się nad tymi smutnymi objawami. Szukałem przyczyn, które najłatwiej w oczy wpadają i któremi wrogowie nasi nieraz wojują, ale po głębszem zbadaniu przyszedłem do przekonania, że to nie są przyczyny właściwe.

Najpierwszym i najbardziej oklepanym zarzutem, którym zwłaszcza inteligencya nasza wojuje, by się uwolnić od naszego wpływu, a w konsekwencyi od spełniania obowiązków religijnych, — to zarzut, że my nie stoimy na wysokości naszego zadania pod względem inteligencyi i moralności, że wielu świeckich jest lepszych, i że częste między nami zdarzają się upadki. Pominąwszy, że w tym zarzucie mieści się dowód ignorancyi religijnej i przewrotności, bo np. sędziego nikt nie bada, gdy wyrok wydaje, czy jest lepszy od sądzonego, czy gorszy — ale zarzut ten jest bezsensownym frazesem. Że upadki między nami są i będą, temu nie można niestety zaprzeczyć i na to niema żadnej rady, bośmy ludźmi i naturę mamy ludzką a nie anielską. Że jednak naogół moralność duchowieństwa jest dziś wyższa, niż w wiekach ostatnich, to rzecz również pewna. Niema też kwestyi, że moralność duchowieństwa katolickiego stoi daleko wyżej, niż którejkolwiek innej warstwy inteligencyi, o czem najlepiej mogą zaświadczyć urzędy policyjne, sądy i statystyka kryminalna. Że jednak nie jest powodem upadku naszego wpływu obniżenie się naszego stanu moralnego, może poświadczyć i historya: gorzej było w wiekach średnich, zwłaszcza w 10-ym i 11-ym, a jednak duchowieństwo znaczenie i wpływ miało na wszystkie warstwy narodu i wszędzie się z niem liczono. Cóż znaczy zarzucanie nam dziś np. chciwości, gdy żądamy większej opłaty z tytułu jura stolae wobec np. takich nadużyć we wiekach średnich, gdy za ostatnie namaszczenie kazano sobie płacić np. dwa osły in natura albo conajmniej 50—60 koron na dzisiejszą monetę. (P. „Korrespondenzblatt“ nr. 2. 1912. „Krankenölung“ statt letzte Oelung). Pewnie, że niemoralne prowadzenie się duchownego zawsze zły wpływ wywiera, ale wiemy, że nigdy dobrzy i wierzący katolicy upadkiem księdza tyle się nie gorszą, ile ci, co sami niemoralnie żyją, lub bliźnich oszukują i ze skóry odzierają. Mało kiedy katolik z przekonania porzuci swe praktyki religijne dlatego tylko, że pozna złego kapłana; — ale również rzadko kiedy samo moralne prowadzenie się kapłana nawróciło zatwardziałego wroga religii i duchowieństwa. Więc nie tu przyczyna osłabienia naszego wpływu, zwłaszcza na lud i klasy robotnicze.

Drugi najbardziej oklepany frazes, zwłaszcza u inteligencyi, przeciw nam — to zacofanie, ciemnota i fanatyzm duchowieństwa. Ale i to nie jest głównym powodem upadku naszego wpływu. Weźmy pod uwagę znów wieki średnie. Przecież tam na ogół duchowieństwo parafialne było prawie ciemne; nieraz rekrutowało się z ludzi, którzy zaledwie czytać umieli po łacinie, a o kazaniach ani mowy nie było. Wszakże dopiero od Soboru Trydenckiego istnieją seminarya. A jednak wywierali oni wielki wpływ na swych parafian. Dziś wykształcenie duchowieństwa stanęło bez porównania wyżej i dorównywa poziomowi innych sfer inteligencyi, jeżeli go nie przewyższa. Czytamy też z pewnością więcej, niż przeciętny inteligent, tylko czytamy rzeczy, które u inteligencyi dzisiejszej nazywają się — głupstwem, bo książki treści teologicznej i religijnej. Mniej zaś znana nam jest literatura piękna współczesna, teatr, muzyka itd., które znowu świeccy na ogół lepiej znają i dlatego nas mają za ignorantów. Jeśli jednak chodzi o lud i klasy robotnicze, — my stoimy daleko wyżej pod względem wykształcenia; mimo to wpływ nasz nawet w tych sferach upada. Dlaczego?

Są przyczyny tego niezależne, ściśle mówiąc, od nas i zależne.

Do niezależnych zaliczam: a) zeświecczenie i zwyrodnienie nauk. Nie rozwój nauk jest przyczyną upadku naszego wpływu, względnie religii katolickiej, ale to, że nauki, które przedtem uprawiali wyłącznie du-

chowni, dziś uprawiają prawie wyłącznie świeccy; i kiedy duchowni uczeni wszędzie szukali i widzieli w nauce Boga, świeccy wpadli w drugie przeciwieństwo i nie chcą widzieć nigdzie w nauce Boga. A że nauka się popularyzuje, więc też bezbożność, a z nią szerzy się pogarda Boga i sług Jego.

b) Przewroty polityczne z podkładem antyreligijnym, jak rewolucye wszelakie; nadto agitacye polityczne, ujemnie wpływające na lud, bo nie liczące się wcale z Bogiem i Jego nakazami. Agitacye takie uprawiano wprawdzie zawsze, ale najwięcej było ich w 18 i 19 wieku i to tak z góry, jak z dołu. Że agitacye i rewolucye mają powodzenie, przypisać trzeba po części także zbytniemu niekiedy przywiązaniu duchowieństwa do metod konserwatywnych i do konserwatystów wszelkich odcieni i łączeniu religii z konserwatyzmem, względnie z formą rządu. Nie chcieliśmy zazwyczaj mącić sobie miłego spokoju i dawaliśmy się nieraz powodować podszeptom możnych, którzy wszelki, choćby najsprawiedliwszy odruch klas niższych przeciw uciskowi, krzywdzie i nadużyciom, jakie ze strony klas sytych i rządzących cierpiały lub cierpią, chcą zdusić, by nie ubyło im niesprawiedliwych dochodów lub nie musieli podzielić się władzą. A do tego nieraz nadużywali duchowieństwa, często od siebie lub od rządów konserwatywnych zależnego. Dlaczego duchowieństwo we Francyi, mimo, że bardzo moralne i uczone, straciło wpływ na ludność? Bo najwięcej między nimi dotąd monarchistów i popleczników rządów konserwatywnych. Naturalnie mówię tu o konserwatyzmie w złem znaczeniu, boć przecie można być republikaninem czy socyalnym działaczem, a być konserwatystą w dobrem znaczeniu, tj. chcieć konserwować, co w danych urządzeniach społecznych jest sprawiedliwem i dobrem, a nie konserwować krzywdzenia i oszukiwania bliźnich.

Do tych dwu przyczyn upadku naszego wpływu przyłączają się inne poboczne, jak źle pojęta oświata, zwyrodnienie wolności obywatelskiej i agitacye antyreligijne, które uprawia głównie prasa żydowska i liberalna.

Najgłówniejszym jednak powodem jest to, żeśmy pozwolili sobie wydrzeć wpływ na wychowanie, na szkoły wyższe i niższe. Z chwilą odebrania nam wpływu na wychowanie publiczne, straciliśmy wpływ na wszystkie klasy społeczeństwa. To też nic dziwnego, że wszędzie wrogowie Kościoła najbardziej zażartą walkę prowadzą ze szkołami katolickiemi, jak to dzieje się zwłaszcza we Francyi.

Jeśli więc chcemy odzyskać wpływ na społeczeństwo, a raczej, jeśli chcemy, by nanowo religia katolicka ten wpływ odzyskała, musimy wszelkimi możliwymi i dozwolonymi przez etykę katolicką sposobami dążyć do tego, by kierunek szkoły i nauczania był w naszych rękach. Zwłaszcza w nowo powstającej Polsce powinny odżyć tradycye dawnego szkolnictwa polskiego, które było przeważnie w rękach duchowieństwa zakonnego. Ministrem oświaty w Polsce powinien być szczery katolik. W szkołach polskich nie powinno być miejsca — nie powiem już na ateizm, — ale i na indyferentyzm. Szkoły polskie powinny być wyznaniowe zaraz od początku swego istnienia. Naród polski jest wybitnie katolicki i można śmiało powiedzieć, że dlatego nas rządy zaborcze nie strawiły, bośmy zostali katolikami. Czy Wielkopolska lub Śląsk górny byłyby utrzymały narodowość ojców, gdyby były luterskie? Co się dzieje z Mazurami luterskimi w Prusach? Jak ich polskość wygląda? Co się stało z polskimi Ślązakami wyznania luterskiego na Śląsku pruskim?

My sami starajmy się wywierać wpływ na wychowanie, o ile to w naszej mocy. Przedewszystkiem, jako katecheci pilnujmy swoich godzin w szkole i nigdy bez bardzo ważnego powodu ich nie opuszczajmy. Starajmy się poznać najlepsze metody uczenia religii. Nie zbywajmy tej godziny cennej, ale korzystajmy z niej, by w serca młodzieży zaszczepić wiarę i religijność prawdziwą. Nadto wpływajmy na ambonie i w przemowach brackich, zwłaszcza do kobiet na kierunek wychowania. Każdy duszpasterz, proboszcz, czy wikary powinien choć cztery razy do roku pouczać z ambony o wychowaniu dzieci, jakie ono ma być i jakie być nie powinno. Na zmianach różańcowych mówmy do kobiet przeważnie o wychowaniu dzieci. Bardzo dobre usługi odda tu książka śp. X. Augustyna Jaskulskiego „O wychowaniu; nauki dla matek chrześcijańskich". Poznań 1909.

Kto z nas ma w tym kierunku zdolności i ochotę, niech się specyalizuje w pedagogii. Stosunkowo bardzo mało księży pracuje u nas na tem polu. Pouczajmy naszych parafian, co to jest szkoła wyznaniowa, aby ci przy wyborach i we swoich pisemkach takich tylko szkół się domagali.

Wreszcie sami bierzmy chętnie udział w sprawach szkolnych i dajmy się wybierać tam, gdzie możemy mieć wpływ na sprawy szkolne.

Krótko mówiąc: słowem i pismem dążmy do tego, by odzyskać wpływ na szkoły, by wychowanie i oświata były katolickie, a w ten sposób religia katolicka odzyska swoje znaczenie a zarazem podniesie się powaga naszego stanu. Kto więc z nas pojmuje ważność tej sprawy, komu leży na sercu utrzymanie narodu polskiego przy prawdziwej religii, ten niech nie żałuje na pracę w tym kierunku niczego, ani zdrowia, ani czasu, ani głowy, ani pieniędzy, ani nawet życia.

X. Józef Koterbski.

Prusy i masonerya polska.

II. Od 1795 do 1815.

Drugi i trzeci rozbiór Polski przysporzył Prusom znaczną jej część z miastami Warszawą, Poznaniem, Toruniem, Płockiem i Kaliszem. Masonerya niemiecka skorzystała z tego dla rozkrzewienia swoich doktryn w nowych zaborach. Trzy wielkie organizacye centralne berlińskie utworzyły loże w Polsce. Wielka loża „Grosse National-Mutterloge zu den drei Weltkugeln" rozwinęła dużą działalność w Kaliszu, Płocku, Gnieźnie i Poznaniu. Loża „Grosse Loge von Preussen, genannt Royal York zur Freundschaft", założyła świątynię w Kaliszu. Najgorliwszą jednak okazała się organizacya „Grosse Landes-Loge".

Dr. Friedrichs wynalazł dokumenty tego stowarzyszenia i podaje dosyć liczne szczegóły o lożach, które ono założyło w Toruniu, Bydgoszczy, Białymstoku i Warszawie. Wydał także w 1905 r. w masońskiem piśmie „Zirkelkorrespondenz" krótką monografię, zatytułowaną: „Masonerya w mieście pruskiem Warszawie".

Pierwsza z lóż pruskich, która wszczęła swą pracę w Warszawie, nosiła nazwę „Lichtarz złoty". Została otwartą w 1797 r. i liczyła 14 członków, przeważnie oficerów i urzędników. Rozwijała się jednak bardzo szybko, gdyż przy końcu czwartego roku istnienia liczyła już 72 braci. W 1802 r. utworzyła drugą lożę, która przybrała miano „Fryderyka pod kolumną" a w 1805 r. trzecią, które nazwano „Świątynią prawdy".

Wolnomularz berliński badał następnie dokładnie, czy i o ile młode loże pojmowały swoje posłannictwo i jak je wypełniały. „Utworzone w kraju obcym językiem i kulturą — miały być ogniskiem, szczepiącem obyczaje, zwyczaje i ducha niemieckiego. W jaki sposób miały one osiągnąć swój cel? Nie wystarczało pouczać członków o nauce masońskiej, trzeba było przedewszystkiem popierać kulturę niemiecką".

W tym celu założono bibliotekę, posiadającą liczne dzieła, traktujące o masoneryi i wiele innych książek historycznych, religijnych i filozoficznych. Można tam było znaleźć dzieła Homera, Wirgilego, Tacyta, — lecz honorowe miejsce zajmowała literatura nowoczesna niemiecka: Jean Paul, Herder, Matthias Claudius, Wieland, Schlegel, Goethe, Schiller. Później pisarze ci, oprócz Schillera, zostali wolnomularzami i wiele z ich książek stało się wyrazem nauki propagowanej przez loże. Były one zatem wielce pożyteczne dla przyjaciół wolnomularstwa i „dopełniały niejako na zewnątrz misyi edukacyjnej i cywilizacyjnej". Dr. Friedrichs jest przekonany, że jego ziomkowie byli prawdziwymi „kulturtragerami" i twierdzi, że Polacy „tęsknili za oświatą".

W 1806—1807 Francuzi prowadzili wojnę z Prusami i weszli zwycięsko do Berlina, a potem i do Warszawy — gdzie Napoleona przyjęto z wielkim entuzyazmem. Traktat zawarty w Tylży utworzył wielkie księstwo warszawskie. Zdarzenia te wywarły wpływ zgubny na masoneryę pruską. Loża „Lichtarz złoty" walczyła z trudnościami, a w 1810 r. zawiadomiła lożę-matkę, że zawiesza swe prace. Loża „Fryderyka Wilhelma pod kolumną" usiłowała przedłużyć swą egzystencyę, przyjmując do swego grona wielu Polaków i przybierając zmienioną nazwę: „Samarytanina". Nie powiodły się jednak te wysiłki. Policya poczęła ją prześladować, więc zdecydowała się zamknąć w r. 1810.

Loża „Świątynia prawdy", nazwana „Świątynią mądrości", przetrwała znacznie dłużej. Nie była ona wyłącznie niemiecką. Większa część jej członków była narodowości polskiej i posługiwała się swoim językiem. Korespondencya jej z wielką główną lożą krajową (Landesloge) w Berlinie odbywała się również w polskim języku, lecz z tłumaczeniem niemieckiem. Loża berlińska, zatwierdzając ją, postawiła za warunek, ażeby mistrz katedralny znał język niemiecki. Pierwszym mistrzem był Prusak von Reich. Następni jednak mają wszyscy nazwiska polskie.

Członkowie „Świątyni mądrości" wkrótce odłączyli się od Loży macierzystej berlińskiej. „Nie można tego sądzić zbyt surowo — mówi Dr. Friedrichs. Ostatnie wypadki oddały Polakom ojczyznę. Nie można zarzucać im, że pragnęli stworzyć sobie warunki więcej im odpowiadające. Tem mniej można robić z tego zarzut, — że panowanie pruskie trwało krótko i nie miało czasu przekonać o korzyściach swego systemu".

A jednak wolnomularz berliński sądzi, że Polacy w tym wypadku nie okazali się sympatycznymi. Kilka lat przedtem, gdy prosili o przyjęcie do „Grosse Landesloge" w Berlinie, oświadczyli: „Zapewniamy Was najbardziej po bratersku, że będziemy się starali być godnymi waszych uczuć. Każdy z nas będzie usiłował przez najwierniejsze posłuszeństwo waszym rozkazom stać się godnym instytucyi, do której nas przyjmujecie". A rozdzieliwszy się od loży-matki, Polacy nie wypowiedzieli ani jednego słowa żalu. „Pożegnanie tej córki z matką odbyło się bez żadnej czułości". Niemieckie wolnomularstwo czuwało nad kolebką masoneryi polskiej. Jednak z czasem ona wyrosła i dążyła do usamowolnienia się od obcych opiekunów, nie myśląc o wyrażeniu im jakiejkolwiek wdzięczności. Dr. Friedrichs nie może powstrzymać się od udzielenia jej za to nagany.

Dnia 9. stycznia 1809 r. Polacy z „Świątyni mądrości" zgrupowali się w nowej loży „Świątyni Izydy" — która nie była niczem innem, jak tej samej nazwy organizacyą, egzystującą przed okupacyą pruską. „Na nieszczęście za swój główny cel uważała — oddawać pierwszeństwo przedewszystkiem polskości a niszczyć wszystko to, co odnosiło się do spójni z masoneryą pruską". Również inne loże, które w czasie pruskiej okupacyi zmuszone były do bezczynności, zgromadziły się w tej nowej; d. 22 stycznia 1810 roku zorganizował się w ten sposób „Wielki Wschód Narodowy Wielkiego Księstwa warszawskiego".

Rozrastał on się bardzo szybko. W 1810 r. liczył 13 lóż. Podczas wojny w r. 1812 praca w stowarzyszeniach tajemnych ustała, lecz rozpoczęła się znowu od października 1813 roku.

Bardzo ciekawy jest sąd Dra Friedrichsa o Francuzach: „Wielkie księstwo warszawskie zawdzięczało swą egzystencyę życzliwości Napoleona. Fryderyk August, król saski i wielki książę warszawski, nie był niczem, jak tylko wasalem wielkiego zdobywcy. Czy nie byłoby to zupełnie naturalnem, gdyby Francuzi byli opanowali zarazem i loże? Opanowując te, które egzystowały, byliby mogli wprowadzić swój plan działania. To jednak nie nastąpiło. Wielki Wschód francuski nie tylko nie atakował lóż pruskich istniejących — ale dążył do zaprowadzenia pomiędzy dwoma systemami spójni życzliwej".

„Później, kiedy nie było już niebezpieczeństwa dla lóż pruskich z tamtej strony — można było mniemać, że nowy władca będzie miał ochotę zastąpienia ich lożami saskiemi. Ale Fryderyk August nie należał do masoneryi i nie starał się wcale o wprowadzenie lóż

saskich". Masonerya polska mogła się zatem rozwijać swobodnie.

„La Fraternité" („Braterstwo") — była to jedyna loża, która należała do związku Wielkiego Wschodu francuskiego. Utrzymywała ona przyjazne stosunki z polskiemi organizacyami. Nie wiem, czy ta loża była liczna. W liście masońskim, który podaje Dr. Friedrichs znajduje się tylko jeden Francuz baron de Bignon, poseł Napoleona w Warszawie, który pozostawił zajmujące pamiętniki.

Krótko zatem mówiąc — wpływ masoneryi francuskiej podczas tego okresu był bardzo mały — cokolwiekbądź o tem mówią niektórzy historycy polscy. Przeciwnie masonerya pruska rozwinęła wielką działalność. Należy się podziękowanie Dr. Friedrichsowi za tak otwarte i jasne stwierdzenie, że wolnomularstwo w Polsce było narzędziem germanizacyjnem, że służyło swym wpływem hasłu niemieckiemu: „Drang nach Osten".

X. J. Cavalier.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zniszczone zabytki kościelne. Na ostatniem posiedzeniu kraj. Grona konserwatorskiego dla Galicyi wschodniej zdał dr. Władysław Podlacha sprawę z wycieczki, odbytej w celach konserwatorskich do: Brzeżan, Buszcza i Krasnopuszczy i przedłożył zdjęcia fotograficzne uszkodzonych zabytków.

W Brzeżanach ucierpiał przedewszystkiem zamek Sieniawskich i kaplica zamkowa. Szkody, wyrządzone bombardowaniem kaplicy, są dotkliwe, ale — na szczęście — nie objęły jej całej, lecz ograniczają się do szczytu facyaty i do sklepienia nad chórem muzycznym. W jednym z trójkątów sklepienia są przebite pociskiem malowidła i sztukaterye gipsowe. Nadto skutki wybuchu granatu dały się we znaki łukowi nawy, znajdującemu się w najbliższem sąsiedztwie malowideł. Pomniki marmurowe i okazałe trumny cynowe Sieniawskich nie zostały uszkodzone skutkiem wybuchu. Sprawozdawca wskazał na wysoką wartość zabytkową pomników, której odjąć nie zdołało im ani przeniesienie ich na inne miejsce, ani odnowienie, połączone z uzupełnieniami i zmianami i zwrócił uwagę na konieczność bacznego czuwania nad nimi, ażeby nie spotkał ich jeszcze raz ten sam przykry los, który był ich udziałem wówczas, gdy kaplica służyła za magazyn wojskowy. Że do ciągłej opieki nad pomnikami w kaplicy zamkowej są istotne powody, dowodem napis świeżo wyryty na pomniku Mikołaja i Hieronima Sieniawskich i niedawne, na szczęście niewielkie, uszkodzenia trumien cynowych.

Na wniosek referenta Grono uchwaliło zwrócić się do zarządu dóbr Jakóba hr. Potockiego w sprawie naprawienia dachu nad nawą kaplicy zamkowej i przedsięwzięcia wobec nadchodzącej zimy niezbędnych zabezpieczeń w zamku i kaplicy.

W dalszym ciągu zajmowano się kościołem parafialnym w Brzeżanach, kościołem OO. Bernardynów, wreszcie kościołem w Buszczu, który doznał uszkodzeń od granatów głównie we frontowej ścianie wieży.

W Krasnopuszczy zbadał sprawozdawca w cerkwi tamtejszego konwentu OO. Bazylianów ikonostas i stwierdził, że ikonostas ten, postawiony w roku 1914, mieści w sobie ośm słupów i carskie wrota, pochodzące ze starego ikonostasu z XVII. stulecia, który w przeważnej części zgorzał w roku 1899. Oprócz tego znajdują się w ikonostasie dawne obrazy pochodzące z cerkwi w Derewaczu.

Zet.

X. Biskup Roop Metropolitą. Rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało bullę papieską o mianowaniu Biskupa wileńskiego X. Edwarda Roopa Arcybiskupem mohylewskim i Metropolitą wszystkich kościołów katolickich w Rosyi.

X. Edward bar. Roop pochodzi z starej polskiej rodziny szlacheckiej. Urodził się w Inflantach. Po ukończeniu studyów prawniczych, wstąpił do seminaryum duchownego, skąd przeszedł do Akademii duchownej po otrzymaniu święceń kapłańskich został proboszczem w Libawie, poczem piastował godność biskupa saratowskiego i tyraspolskiego. Zarówno na tem stanowisku, jak i na stolicy biskupiej w Wilnie, z wielką gorliwością oddawał się działalności pasterskiej, a od r. 1905 począł odgrywać wybitną rolę polityczną, jako założyciel i leader stronnictwa konstytucyjno-katolickiego. Wybrany posłem do Dumy w r. 1906, wstąpił do koła terytoryalnego posłów z Litwy i Rusi. Po rozwiązaniu I. Dumy wraca do swej dyecezyi i broni praw Kościoła katolickiego przed zakusami rządu, których wyrazem były słynne cyrkularze Stołypina. W następstwie tej walki patryotycznej został X. Biskup wileński ukazem carskim pozbawiony stolicy biskupiej i prawa mieszkania w gub. wileńskiej. Władze internowały go w gub. witebskiej, w majątku brata.

Przewrót państwowy w Rosyi zniósł ograniczenia, jakie stawiały X. biskupowi Roopowi rządy carskie i pozwolił objąć z powrotem osieroconą dyecezyę, którą jednak rządzi dotychczas jako administrator X. Kazimierz Michalkiewicz.

JE. Metropolita wszedł swego czasu jako przedstawiciel Kościoła do komisyi likwidacyjnej i brał czynny udział w pracach II. wydziału, który opracował zatwierdzony przez rząd tymczasowy projekt powołania do życia dawnych biskupstw polskich: mińskiego i kamienieckiego i przyczynił się do usunięcia ograniczeń wiary katolickiej w Rosyi, będących pozostałością starego systemu i niezgodnych z zasadą wolności sumienia.

Kanonizacya X. Bosco. W misyjnem seminaryum salezyańskiem w Valsalice pod Turynem, gdzie spoczywają śmiertelne szczątki błogosławionej pamięci założyciela zgromadzenia Salezyanów, X. Bosco, odbyło się kanoniczne ich zbadanie. Komisya kościelna znalazła zwłoki w stanie zupełnej mumyfikacyi, czyli sztywne, zachowane od zepsucia. Tym aktem zakończony został proces kościelny celem ogłoszenia X. Bosco błogosławionym. Obecnym był przy tem także X. kardynał Cagliero, należący do Zgromadzenia księży Salezyanów. Relikwie X. Bosco wystawione były przez pewien czas dla uczczenia ze strony wiernych, którzy przybywali w wielkiej liczbie.

Wysiedleńcy polscy w Pradze. (Dokończenie). — Z ciemnoty lud nasz nie umie rozeznać, kto mu najlepiej życzy, nie wie, komu zaufać, wierzy byle agitatorom i bredniom najniedorzeczniejszym, nadto wiele w nim podejrzliwości i zawiści a także materyalizmu. Poczucie narodowe nikłe, mowę swą rychło zatracali, czyniąc ją mieszaniną rusko-polsko-czeską. Księdza wołali do „nemocnego" (chorego), informując, że ich „byt" (mieszkanie) jest przy tej a tej ulicy. Brak przedsiębiorczości sprawił, że będąc w kraju tak dobrze zagospodarowanym, jak czeski, niczego się nie nauczyli, choć zdrowsi i silniejsi musieli przez kilka miesięcy być na robotach. Śmiali się z Czechów „że nie umieją roli uprawiać". Mało jest nadto w naszym ludzie poczucia własnej godności, a tkwi w nim jakaś niewolniczość, brak aspiracyi wyższych i ufności w siebie. Niektórzy nie łatali ubrań, aby tak wzbudzić litość — były też wypadki wysyłania dzieci na żebraninę. Biorąc zapomogę uchodźczą (przy końcu po 2 K dziennie na osobę), nie

mając właściwej sobie pracy, przyzwyczaili się do próżnowania, spiąc prawie do południa, co prawda i dlatego, żeby głód zaspać. O sługę do bursy było trudno, albo o robotnika do kuchni. Oświeceńszy uchodźca, mając równie tyle na utrzymanie rodziny, lepiej miał zgotowaną strawę, lepiej mieszkał i odziewał się z rodziną. U nieoświeconych niejedno dziecię poszło na tamten świat, nie tylko z trudów tułaczki, ale też z braku elementarnych pojęć o hygienie, o schludności, z powodu zapatrywań fatalistycznych i także ze skąpstwa na leczenie. Zauważyć można było dość łatwo, że ewakuowani z okolic Tarnopola, gdzie jest gęściej osiedlona ludność polska, okazywali wyższy stopień oświaty, aniżeli wysiedleni z okolic więcej ruskich. Zdolności wśród ludu wschodnio-galicyjskiego jest wiele, dobry to materyał, ale z iskry trzeba rozdmuchiwać płomienie przez wytrwałą w tym celu i systematyczną pracą.

Znaczne zasługi dla oświecenia dzieci wychodźców położył inspektor p. Rąb, którego Rada szkolna delegowała do Czech, dla organizowania szkolnictwa polskiego. Niezmordowany ten pedagog objeżdżał wciąż (i objeżdża, o ile jeszcze istnieją) szkółki i kursa języka polskiego. Koszta szkolnictwa pokrywa ministeryum spraw wewnętrznych. Dziatwa otrzymała bezpłatny dojazd koleją do szkółki swego okręgu. W Pradze powstało przy końcu 1917 r. kilka szkół (częściowo założonych przez X. Fr. Wójcika) a mianowicie w drugiej dzielnicy przy ul. Hopfenstocka szkoła ludowa mieszana 4-klasowa, na Nuslach, w Smichowie, Holeszowicach szkółki 2-klasowe i jednoklasowa w Pelctyrolce. Najlepiej była prowadzona szkoła 4-klasowa na Brzewnowie (przez Siostry Rodziny Maryi). Dziatwa polska szkół praskich otrzymywała śniadanie (kawę, zupę lub choćby herbatę) na które złożyły się ofiary Najprz. X Arcb. Dra Bilczewskiego, K. B. K., składki, uzbierane przez katechetów i dary konsumu polskiego. Starsi analfabeci w szkole brzewnowskiej, dowiedziawszy się, że dziatwa raczy się kaszą, jako dowód, że nauka nie poszła w las, wypisali na tablicy: „I my chcemy kaszy“. Od czasu rozdawania tego posiłku dziatwa zaczęła lepiej wyglądać, bo przedtem albo bez śniadania (z powodu niedbalstwa niektórych rodziców lub i niemożności) przychodziła do szkoły albo żywiła się na śniadanie i na kolacyę tylko „kawą“ czarną, na obiad najczęściej jedząc kapustę. Przez parę tygodni przed wakacyami dostawały dzieci szkoły praskiej bardzo posilną polewkę z magistratu dzięki staraniu radnego p. Seydy, wielkiego przyjaciela wysiedleńców. Ciężkie były warunki uczenia się dla tej młodzieży szkolnej, bo głodne, drewnianemi podeszwami kołatając, daleko zwykle miały do szkoły w rozległej Pradze (a na prowincyi, gdzie nie było kolei, szły milami) a zadania domowe pisały te biedactwa na oknie, na kuchni, na kufereczku, lub leżąc na podłodze, bo wysiedleńcy nie mieli żadnego umeblowania. Na prowincyi było łatwiej o zarobek (w lecie tylko) i o mleko i żywność, ale nie wszędzie po starostwach otrzymywali tak regularnie zapomogę jak prascy w Centrali uchodźczej w Pradze, gdzieniegdzie wcale nie dostawali należnego im ubioru. Wszystko to odbijało się na frekwencyi szkolnej, ale najgorzej było w Pradze z frekwencyą w lecie, bo dzieci, coraz więcej ulegając otoczeniu, szły na „komedyę“ albo „jeździć pod parasolem“ (karuzel) albo grać „w kulki“ (zabawa czeskich dzieci), lub gapić się na wystawy ciastek, żeby je choć przez szybę oblizywać. Teraz po wyjeździe tej biednej rzeszy do kraju pozostała w Pradze tylko szkoła przy ul. Hopfenstocka i gimnazyum, do którego uczęszcza młodzież z internatów rządowych: polskiego (35 uczniów) i czterykroć liczniejszego żydowskiego.

Naród polski niewiele ma istotnych zdolności organizacyjnych — objawiało się to dotkliwie i na uchodźctwie. Istnieje jednak w Pradze oddawna „Kuchnia polska“, posilająca głównie młodzież akademicką, pochodzącą z Królestwa, a głównym dobrodziejem tej kuchni jest jej założyciel O. K. Dąbrowski, Benedyktyn z klasztoru emauskiego, który też założył „Konsum polski“, dopomagający uchodźcom w nabywaniu niektórych towarów. Życie towarzyskie nielicznej garstki inteligencyi polskiej (przeważnie urzędniczej z Bukowiny) skupia się w Czytelni polskiej. Obchód 3-go maja urządziło nauczycielstwo, uroczystość zaś Kościuszkowską owa Czytelnia.

Uchodźcy bukowińscy mają znaczną opiekę swojego rządu, z namiestnictwa jednak galicyjskiego nie zdołał „Komitet polski“ uprosić komisarza, któryby objeżdżał wszystkie osady wysiedleńców, nimi się opiekował, zwłaszcza wobec tych urzędników, którzy załatwiali sprawę w ten sposób, że uchodźców wyrzucali, nie dając nawet przemówić (dzieje się to i w Galicyi). Z posłów, choć ich prawie dziewięćdziesiąt mamy, tylko jeden zwiedził grupy uchodźcze i to tylko niektóre. To też dwaj członkowie komitetu (głównie p. Zabłocki, kierownik szkoły z Pomorzan) wzięli w swe ręce sprawę, żeby jak najrychlej przynajmniej grupę praską, której w zimie groziło wymarcie, przenieść do Galicyi. Kołatano do przeróżnych władz, wreszcie przy pomocy niektórych księży w Galicyi (zwłaszcza X. kan. Bikowskiego w Samborze) zdołano uzyskać zezwolenie na przeniesienie się po kilkanaście rodzin do powiatów; Strzyżów, Krosno, Rzeszów, Przeworsk, Sambor, Dąbrowa... Ofenzywa na Tarnopol ułatwiła wielu ewakuowanym powrót do wsi własnych. Ostatni transport wysiedleńców wyjechał z Pragi przy końcu października. Jeden transport poniósł ogromną szkodę, bo stracił dwa wagony bagaży i dotychczas po dwóch miesiącach nie zdołano nawet wagonów odszukać, choć ich numer znany. Z prowincyi jeszcze nie wszystkie grupy wróciły do kraju, bo niektóre hetmańswa (starostwa) albo nie starają się o ułatwienie transportu, albo nie rozumieją odnośnych rozporządzeń.

Już więc w kościele SS. Urszulanek przy ul. Ferdynandowej, tej głównej arteryi stolicy czeskiej, nie rozlega się ze zbolałych piersi śpiew: „Wygnańcy Ewy do Ciebie wołamy — zlituj się, zlituj, niech się nie tułamy!“ — Ta rzesza, która, jak żaden lud inny, choćby i tyrolski, płakała przy egzekwiach cesarskich, a szła z swego natchnienia do spowiedzi w dniu urodzin nowego Władcy — ma przynajmniej to teraz spełnienie swej tęsknoty, że jest już we własnej ziemi, którą kocha, nie rozumiejąc jeszcze, co to naród. Wróciła ta rzesza wysiedleńców, najstraszliwiej sponiewierana i nękana tragedyami wojny, które jeden Bóg zna i przeliczyć potrafi. Jeszcze trwa W. Piątek, bez dzwonów i organów, ale przychodzi już jutro lepszej doli dla naszego ludu...

Mkł.

Casus conscientiae.

Obowiązki zbogaconego bankruta.

(Ciąg dalszy).

Nowsi niektórzy moraliści na innej podstawie próbują oprzeć swą łaskawość względem dłużników niezawinionych. Niemożność oddania całego długu — mówią — której wynikiem jest cessio bonorum, wprawdzie zawiesza tylko obowiązek spłaty reszty długu na czas jej trwania. Ale wierzyciel może zrzec się swoich pretensyi do reszty należności, a wtedy dłużnik, chociażby później doszedł nawet do wielkiego majątku, nie będzie do niczego zobowiązany względem swego wierzyciela, — (chyba do wdzięczności. To zaś zrzeczenie się pretensyi wierzyciela zachodzi domyślnie tam „ubi communis persuasio invaluit ipsam obligationem restituendi cessare, si lex civilis creditoribus propter cessionem bonorum actionem iudicialem contra debitorem negat: nam iuxta hanc persuasionem creditores cessionem acceptare censentur, n i s i a l i u d e x p r e s s e d e c l a r e n t (Noldin II. n. 519).

Jednakże wierzyciele chyba o niczem mniej nie myślą przy przeprowadzaniu bankructwa nawet niezawinienie niewy-

płacalnych dłużników, jak o czynieniu im jakichś darowizn. Nawet chociażby ustawa zwalniała dłużnika od płacenia reszty długu, należałoby to zwolnienie raczej uważać za odmówienie wierzycielom pomocy sądowej w dalszem ściąganiu ich należności, a nie za chęć zwalniania dłużnika w sumieniu od płacenia reszty długu. Ściśle bowiem biorąc, z natury rzeczy ona się wierzycielom należy, a prawo państwowe nie może ni stąd ni zowąd zwalniać dłużnika od zobowiązań naturalnych, ani pozbawiać wierzycieli tego, do czego mają naturalne uprawnienie. Dlatego, jeślibyśmy chcieli zwolnić dłużnika na podstawie darowizny od płacenia reszty należności, musielibyśmy pójść za o wiele surowszem rozstrzygnięciem Lehmkuhla. „Per se — mówi ten autor (I n 1230) bonorum cessio non excusat a futura residuorum debitorum solutione, nisi forte aut expressa creditorum declaratione aut aliis signis satis certis pateat, creditores voluisse debita, quae restent, absolute condonare. Neque sufficit, si leges postea actionem iudicialem creditorum non amplius admittunt; haec enim sola actionis fori externi denegatio est, quae neque ius neque debitum in foro interno extinguit".

Próby jednak zwalniania dłużników rzeczonych od płacenia reszty należności dość powszechne u nowszych moralistów, dają przecież wiele do myślenia. Nauce moralnej zdarzało się nieraz, że podawała ona rozstrzygnięcia pewnych wypadków, które zrazu zdawały się nieuzasadnione — i rzeczywiście ich podstawa spekulatywna okazała się później nie wytrzymującą krytyki (por. praemium legale przy pobieraniu procentów), same jednak te rozstrzygnięcia okazały się słuszne i znachodzono dla nich z czasem zupełnie wystarczające uzasadnienie naukowe. Podobne wypadki w rozwoju teologii moralnej są łatwo zrozumiałe. Moraliści bowiem, związani z codziennem życiem, dość są wrażliwi na jego coraz nowe wymogi i potrzeby, chcą się do nich dostosować, wprowadzają przeto nowe poglądy na pewne objawy życia, choć nie zawsze uda się im zaraz znaleźć ich odpowiednie podstawy naukowe — kierują się czasem więcej „czuciem moralnem" niż teoryą. Coś podobnego zachodzi obecnie co do obowiązków niewinnie niewypłacalnego dłużnika. Wśród moralistów okazuje się wyraźna dążność do zwolnienia go od płacenia długów, nie wyrównanych jeszcze przez „cessio bonorum", przyczem opierają się na tytule darowizny domyślnej, na podstawie zatem — jak widzieliśmy — bardzo słabej. Spróbujmy jednak, czy nie uda się nam znaleźć innej podstawy tego zwolnienia, bardziej uzasadnionego i opartego na rzeczywistych danych w ekonomicznych stosunkach dzisiejszych.

Rzecz charakterystyczna, że w tym samym kierunku, co u moralistów, idzie także rozwój zapatrywań na obowiązki naszego bankruta i w nowszem prawodawstwie. Gdy dawniej, mimo cessionis bonorum, dłużnika zobowiązywało prawo cywilne do zapłacenia reszty należytości po dojściu do nowego majątku, przyznając mu jedynie udogodnienia wyżej wspomniane, to nowsze prawodawstwo zaczyna robić wyłomy w tej zasadzie. Najpierw i najdalej poszło ustawodawstwo angielskie, zwalniając niezawinienie niewypłacalnego bankruta od ponoszenia jakichkolwiek ciężarów na rzecz dawnych wierzycieli z majątku po cessyi nabytego, a moraliści tamtejsi rozciągają to zwolnienie także do forum conscientiae (por. Crolly, de iustitia et iure III. n. 1232), widząc w postanowieniu ustawy nie tylko odmówienie wierzycielom „actionis iudicialis", ale zamiar i wolę unicestwienia wszelkich zobowiązań co do spłacenia reszty długu.

Również austryacka ustawa o konkursie i ugodzie przymusowej z dnia 10 grudnia 1914 (R. G. Bl. N. 337) porzuca częściowo dawną praktykę względem bankrutów. Niewypłacalny niezawinienie dłużnik może uporządkować swe stosunki z wierzycielami przez umowę dobrowolną, przez umowę przymusową lub przez „konkurs". Jeśli większość wierzycieli zgodzi się na zawarcie ugody z dłużnikiem niewypłacalnym i zadowoli się spłatą części należącej się im wierzytelności, umowie tej musi się poddać reszta wierzycieli, a później tak dobrowolnie godzący się na umowę jak i zmuszeni do niej, nie mogą sobie już rościć żadnych pretensyi do nowo nabytego majątku dłużnika, jeśli tylko przy zawieraniu ugody działał on we wszystkiem zgodnie z wymogami ustawy. (II. § 53. 57;59. 61). Lecz i co do obowiązku oddania „całego" majątku przy konkursie ustawa zbliża się do stanowiska moralistów. Nie pozwala ona wprawdzie — jak i dawniej — dłużnikowi własnowolnie niczego zatrzymać, ale upoważnia „zarządcę masy konkursowej" do przyznania dłużnikowi środków potrzebnych na utrzymanie (I. § 5). Według ustawy tej zatem część wierzycieli, wskutek przymusowej ugody, mimo najgwałtowniejszych nawet sprzeciwów swoich, może być pozbawiona prawa do należącej się im wierzytelności, a dłużnik zwolniony od części zobowiązań. Natomiast co do konkursu utrzymana jest w dawnej sile zasada, że dłużnik mimo „cessyi" ma później resztę długu spłacić.

Z jakiego jednak tytułu dłużnik po ugodzie z większością wierzycieli może się uważać za zwolnionego od płacenia części nie spłaconego jeszcze długu, wierzyciele zaś, zwłaszcza przeciwni ugodzie, za pozbawionych reszty swoich pretensyi? Ustawa, aby była sprawiedliwą, musi odpowiadać rzeczywistym wymogom sprawiedliwości, ona — ogółem biorąc — iustum non facit sed reperit. Widocznie muszą być jakieś przedmiotowe dane, które domagają się, aby przynajmniej pewnych niezawinienie niewypłacalnych dłużników traktować łagodniej niż w dawnych czasach i zwalniać od płacenia części długu, nie oddanego jeszcze wierzycielom przy jakiejkolwiek formie „cessionis bonorum". Nawiasem mówiąc, austryacka ustawa powyższa zdaje się czemś połowicznem; dąży ona wprawdzie do złagodzenia losu omawianego dłużnika przez wprowadzenie ugody przymusowej, pozostawia jednak woli większości wierzycieli domaganie się konkursu ścisłego z jego wszystkimi skutkami dla dłużnika, a tak los jego czyni zależnym w znacznej mierze od ich ludzkości, gdy tymczasem byłoby bardziej wskazanem, aby rozstrzygały tu jedynie względy nieosobiste [1]. Również żądanie, aby po konkursie dłużnik odpowiadał za część nie zapłaconego jeszcze długu, praktycznie nie ma znaczenia: Ogół bowiem bankrutów tak się urządza, że nie można go nigdy zaczepić lub jedynie wyjątkowo, wystarczy, że majątek nowy nie na siebie zapisze. Lepiej byłoby, gdy się już raz uczyniło wyłom w dawnej praktyce, pójść za wzorem Anglii niż stawać na jakiemś pośredniem, nie bardzo logicznem stanowisku.

(Dok. nast.) *X. Dr. Stan. Zegarliński.*

Bibliografia.

Ks. Jan Szmigielski. **Wiara i moralność.** (Wykład apologetyczny). Warszawa, 1917, str. 271. 5:60 K.

Autor powyższego dziełka wziął sobie za zadanie ułatwić świeckim zapoznanie się z prawdami religii chrześcijańskiej. Chce on stanąć w jej obronie nie tak przez zwalczanie najrozmaitszych błędów, jak raczej przez przystępne przedstawienie prawd wiary i obyczajów (str. 5). W tym celu podaje w części I. (str. 9-80) w krótkim zarysie to, co zazwyczaj obejmuje apologetyka i dogmatyka szczegółowa, w części zaś II. omawia naukę obyczajów. Przedstawienie jest poprawne

---

[1] Im więcej prawodawstwo łagodzi los dłużników niezawinienie niewypłacalnych, tem bardziej stanowczo musi ono występować przeciw bankructwu zawinionemu i oszukańczemu. Ustawa też austryacka z 14 grudnia 1914 znacznie obostrza dotyczące dawne przepisy karne (por. Reinhold, Ustawa o krzywdzie i pokrewnych przestępstwach, Kraków 1916). Nie od rzeczy będzie zwrócić na to uwagę księży, zajmujących się różnemi przedsiębiorstwami, gdyż mała nieostrożność w stosunkach handlowych może ich narazić na kilkomiesięczne nawet więzienie. Kto chce handlowe prowadzić interesy, powinien znakomicie znać ustawy dotyczące, inaczej łatwo dostanie się do kozy lub będzie zmuszony uciekać do Ameryki.

co do istoty rzeczy, ogółem biorąc, jasne i przystępne, nieraz nawet zwłaszcza w etyce piękne. Żałować jednak można, że niektóre dowody są zanadto scholastycznie ujęte (np. cz. I r. 1, cz. II. r. 12 n.), chęć streszczania się prowadzi czasem do zby! rudymentarnego traktowania pewnych kwestyi, wskutek czego niektóre wywody będą dla ogółu świeckich wprost niezrozumiałe. Wadą dziełka jest brak w niem systematyczności; rozdziały idą po sobie bez wewnętrznego związku, bez należytego złączenia kwestyi pokrewnych, skutkiem czego wielokrotne powtarzania się i domawiania. W nowem wydaniu pożądane byłyby nadto pewne sprostowania, uzupełnienia, większa ścisłość w niektórych kwestyach. Tak np. na str. 24 n. twierdzi autor, że „cierpienia dzieci, zwierząt, ludzi cnotliwych nie od Boga pochodzą, ale od złej woli ludzkiej". Czy tylko od złej woli ludzkiej? Zanadto ogólnie i bezwarunkowo potępia autor ewolucyę (str. 36). Niejasne jest jego stanowisko co do wartości historycznych części ksiąg natchnionych (str. 44). Nie odróżnia celibatu od czystości (str. 61. 64). Nieściśle określa kult jako „zbiór wszystkich praktyk, do których nas obowiązuje religia" (str. 68). Autor ma na myśli prawdopodobnie cnotę „religii", czci boskiej. Moralność określa jako „wiedzę praktyczną" itd. (str. 84). Należy ściśle odróżniać naukę obyczajów, moralności, moralną od moralności (moralitas). Niesłusznie zalicza Gassendiego do cyrenejczyków. Uczony ten był wprawdzie do pewnego stopnia zwolennikiem Epikura, — nie cyrenejczyków, ale w każdym razie nie porzuca moralnych zasad katolickich. Autor identyfikuje „normę obowiązkowości" z „normą dobroci moralnej" czynów ludzkich. „By czynność — mówi na str. 91 — była dobra., potrzeba przedewszystkiem, aby była obowiązującą" (por. str. 90, 102, 127 itd.) — Czy każda czynność dobra jest obowiązującą?

Nieściśle przedstawia naukę Arystotelesa (str. 93), J. St. Milla. H. Spencera (94 n.); identyfikuje egoaltruizm z moralnością ewolucyjną (str. 94) zupełnie niesłusznie. Ewolucyonistycznym bowiem może być każdy system moralny, o ile powstanie pojęć moralnych, ich rozwój stara się wyjaśnić przy pomocy teoryi ewolucyi materyalistycznej. Przydałoby się jaśniejsze wytłumaczenie zasady: „wszelka władza od Boga pochodzi" (str. 123), jakoteż obowiązku poddanego względem niesprawiedliwych praw świeckich (str. 123. 179). Niejasna również jest nauka autora o wolnej woli i o czynnikach wolność umniejszających (str. 130 nn.). Bez podstawy twierdzi on (str. 140), że czyn heroiczny jest czynem nieobowiązkowym — czasem bowiem do heroizmu także jesteśmy zobowiązani. Cnotę religii określa autor jako cnotę „usposabiającą do wykonywania względem Boga wszystkich obowiązków, jakie Mu przynależą" (str. 168). Prawdopodobnie ma on tu na myśli nie wszystkie wogóle obowiązki, ale obowiązki czci. W fakcie powszechności kultu religijnego widzi autor dowód na istnienie pierwotnego objawienia (str. 168); jakiem prawem to czyni, trudno pojąć. Prawo i uprawnienie autor prawie stale nazywa przywilejem. Np. na str. 175 mówi: „prawo do życia jest pierwszym przywilejem człowieka (por. 177. 179. 243 i inne). W terminologii moralnej „przywilej" jest czemś przeciwnem prawu lub przynajmniej upoważnieniem wyjątkowo komuś, a nie wszystkim przysługującem. Możnaby życzyć sobie, aby uwagi o czystości po za małżeństwem i w małżeństwie znalazły bardziej szczegółowe rozprowadzenie (str. 191 nn.). Niesłusznie stawia autor zasadę, że obietnice ustne nie obowiązują wobec prawa, ale zawsze w sumieniu (str. 207), czasem bowiem mają one moc swoją i wobec prawa, czasem znów nieważne wobec prawa i w sumieniu nic nie znaczą. Za szeroko pojmuje autor socyalizm (str. 209), każąc mu znosić wszelką własność osobistą; błędnie określa tyranię jako „nadużycie władzy monarchicznej" (str. 234). Tyranem, według pojęć scholastycznych, jest wszelki panujący (osoba fizyczna lub moralna), posiadający wprawdzie najwyższą władzę prawnie, ale nadużywający jej. Autor nie pozwala krytykować urzędnika jako „osoby prywatnej" (str. 241). Moraliści powszechnie pozwalają wyjawiać wady takie, które kogoś czynią niezdolnym lub mniej odpowiednim do piastowania pewnego urzędu, choćby to były wykroczenia w życiu „prywatnem" popełnione. Autor zanadto bezwzględnie stawia obowiązek płacenia podatków (str. 242), głosowania na posłów (str. 242), bez żadnych zastrzeżeń uznaje prawo strejku (str. 245).

Niedokładności takich możnaby w omawianej książce znaleźć jeszcze więcej. Przy następnem wydaniu dobrego zresztą i pożytecznego dziełka należałoby je starannie usunąć, sposób przedstawienia pewnych kwestyi uprościć, uwzględnić więcej wewnętrzny związek poszczególnych kwestyi, a przezto ułatwi się szerszym warstwom czytelników korzystanie z pracy Sz. Autora. *X. Dr. Stan. Zegarliński.*

Kalendarz „Ludu Katolickiego" na r. 1918. Tarnów 1917. Kalendarz ten odznacza się starannym doborem i obfitością treści. Są w nim artykuły budujące i pouczające, poezye, powiastki, epizody z wojny obecnej, jest i kącik humorystyczny itd., zdobią go też liczne ilustracye. Kalendarz ten zasługuje z każdego względu na gorące polecenie. *X. P.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Uprasza się o natychmiastowy zwrot książek, wypożyczonych z biblioteki Towarzystwa kapłanów.

Zarząd.

Pomoc dla księdza staruszka konieczna, zwłaszcza uprasza się o **sutannę, bieliznę, pościel.** — Ofiary przyjmuje X. Janusiewicz, Lwów, Murarska 49.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 12-go **b.** m. **będą** przedmiotem obrad sprawy Ogniska **młodzieży.**

Obuwie, ofiarowane przez K. B. K. dla uczniów szk. średnich (200 par) mogą już XX. Katecheci odebrać w lokalu Koła.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyec. przemyska.

Instytuowani XX.: Stanisław Ziemba, prob. w Sądowej Wiszni, na prob. w Krośnie; Jan Wszołek, administrator w Czermnej, na prob. tamże; Michał Świdnicki, administrator w Myślatyczach, na prob. tamże.

Zamianowany administratorem parafii w Łowcach X. Piotr Bajek, miejscowy wikary.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymał X. Jan Jamróz, wikary w Gogolowie.

minem do 10 stycznia 1918.

Konkurs na opróżnione prob. w Łowcach rozpisano z ter-

Zmarł 21 listopada r. b. X. Jan Łuszczki, proboszcz w Ropie, w 58 r. życia a 34 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya tarnowska.

Zmarł w N. Sączu X. Ewaryst Gajewski, były proboszcz dyec. poznańskiej, ur. w r. 1828, wyświęcony r. 1867. *R. i. p.*

Dyecezya kielecka.

Mianowani: X. Jan Smużyński, prob. na Zięciowie w Sosnowcu, prefektem w szkole Rzadkiewiczowej do klas I—IV; X. T. Borzęcki z Koziegłów, prefektem szkół miejskich w Kielcach; X. J. Sliwa z Kielc na wikaryat do Pacanowa.

Decretum Depositionis. Andreas Huszno, sacerdos Dioecesis Kielcensis, spretis monitionibus et poena suspensionis,

quam propter vitam scandalosam incurrerat, nunc eo audaciae devenit, ut in sua typis edita elucubratione „Syn Człowieczy“ placita protestantium et modernistarum secutus de Doctrina Catholica haeretice scribere et propagare ausus sit.

Quo facto cum poenam depositionis s. canonibus contra sacerdotes in haeresim lapsos statutam incurerit nullaque spes affulgeat animum eius ad meliorem frugem reducendi, his Nostra Ordinaria Auctoritate sacerdotem Andream Huszno propter lapsum in haeresim poena depositionis plectimus seu privamus eum omni usu potestatis tum ordinis tum iurisdictionis et volumus, ut ab omnibus pro deposito habeatur.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.
Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.